

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego № 21 m. 6.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Swój do swego.

Od czasu do czasu hasło to, rzucone swego czasu przez endecję w Warszawie i z zapalem podjęte przez tamtejsze mieszczaństwo, rozbrzmiewa donośnie i u nas w Wilnie. Zdarza się to zwykle w momentach, gdy ludność wileńską ogarnia zapal patriotyczny, umiejętnie podsycany przez duchowieństwo, w olbrzymiej swej większości zostające pod wpływami wszechpolskimi.

Nastrój taki można było zaobserwować po wyparciu z Wilna bolszewików, w znacznie, co prawda, słabszym stopniu zapanował on również po ostatnich awanturach antyżydowskich.

Po krwawych walkach czy to za pomocą broni palnej, czy też tylko kijów i kamieni następuje okres wyężonej propagandy hasła „swój do swego”, nawoływania do bojkotu sklepów żydowskich, dokuczliwych szykan i wzajemnego unikania się.

Z biegiem czasu namiętności się uciszają, niechęci i urazy idą w zapomnienie i życie toczy się trybem normalnym, nim znów nie zakłóci jego jakiś niespodziewany wybuch.

I nie może być inaczej, bo nierealne i wielokrotnie zbankrutowane nawet w rdzennej Polsce hasło, — w naszym kraju, tak niejednorodnym pod względem narodowościowym i wyznaniowym, pomijając stronę jego moralną i społeczną, nie może znaleźć zastosowania chociażby ze względów praktycznych. Nie ma ono wogóle u nas sensu najmniejszego. Bo co mogą oznaczać słowa: „swój do swego”? Kto jest tu swoim i kto obcym? Czy podział ma być przeprowadzony na podstawie rasowej, czy narodowościowej, czy wyznaniowej? Czy inicjatorzy akcji bojkotowej mają na myśli tylko Polaków i Żydów, czy też biorą pod uwagę Litwinów, Białorusinów i Rosjan?

Zasada „swój do swego”, stosowana istotnie i konsekwentnie, a nietylko wysuwana w odezwach

i ulotkach, doprowadziłaby do tego, że każda grupa etniczna w naszym kraju musiałaby stworzyć własny handel, zakładać własne przedsiębiorstwa i wymagać, aby na każdym sztydzie figurowała przynależność narodowościowa, a może nawet wyznaniowa właściciela. Niema to znaczenia, że dziś przeważnie handel w Wilnie pozostaje w ręku polskim, o ile chodzi o przedsiębiorców — chrześcijan. Z czasem niewątpliwie zaczną powstawać w większej ilości sklepy litewskie, białoruskie, chociaż i dziś już ich nie brak, jak również rosyjskich, karaimejskich i t. d. A zresztą akcja bojkotowa nie ma się tylko ograniczać do Wilna, ma ona w założeniu ogarniać cały kraj, na prowincji zaś przewaga polska nie jest tak znaczna.

Zastanówmy się przeto, jakby wyglądało nasze życie ekonomiczne i społeczne, gdyby ludność przejęła się głęboko i szczerze hasłem „swój do swego”. Potworzyłyby się jakiejś sztuczne przegrody, klatki, ogrodzenia z drutów kolczastych, z poza których ludzie baliby się wyjrzeć na świat, by wypadkiem nie zetknąć się ze swym współobywatelom innej narodowości i wyznania. Niedosć, że nasze życie kulturalne jest tak jałowe i ubogie wskutek niepomiernego rozdrobnienia językowego, jeszcze i stosunki społeczno-gospodarcze uległyby ostatecznemu zniekształceniu.

Zamiast zdrowej konkurencji i naturalnego doboru w handlu i przemyśle zapanowałyby sztuczne koniunktury, oparte na różnicach i przywilejach narodowościowych. Zdrowy rozwój zastąpiłaby marna wegetacja. Wyobraźmy sobie tylko, że każda branża handlowa, każde rzemiosło, każda wytwórczość, niezależnie od zróżniczkowania zawodowego, musiałaby być reprezentowane jeszcze przez kupców i rzemieślników narodowości polskiej, żydowskiej, litewskiej, białoruskiej, rosyjskiej, a kto wie, czy karaici, Tatarzy i staroobrzędowcy również nie zapragnęliby posiadać dla siebie odrębnych sklepów i przedsiębiorstw... Oczywiście nonsens.

Ale dlaczego podział ma dotyczyć tylko ludności chrześcijańskiej i żydowskiej? Dlaczego dzierżawca ogrodu staroobrzędowic ma być właścicielowi ziemskiemu bliższym od takiegoż dzierżawcy — Żyda? Dlaczego Litwin lub Białorusin ma czuć większy sentyment do Frliczki lub Molendy, niż do Gordona czy Załkinda? Jak wyłączność, to wyłączność. Dziś jest mowa tylko o ludności chrześcijańskiej i żydowskiej, ale jutro — gdyby hasło „swój do swego” znalazło rozpowszechnienie — powstałoby niewątpliwie dążenie do jeszcze większego zróżniczkowania na podstawie narodowościowo-językowej.

I dlatego właśnie w naszych specjalnie warunkach propaganda tego hasła jest o tyleż bezmyślną, co szkodliwą, wykracza ona bowiem daleko poza ramy stosunków polsko-żydowskich i godzi w przyszłość całego kraju, który może podźwignąć się ze swego obecnego upadku jedynie zgodnym, solidarnym wysiłkiem wszystkich jego mieszkańców. Agitatorom wszechpolskim jest to oczywiście obojętne, ale każdy prawy obywatel, który się poczuwa do odpowiedzialności za losy swej ojczyzny wobec przyszłych pokoleń, powinien przeciwstawić się energicznie importowanemu do nas metodom dwugroszowym.

„Nowy“ i „najnowszy“ kurs polityki polskiej w sprawie białoruskiej.

VI

Nagle zpoza czerwonego kordonu doszła nas sensacyjna wiadomość o raptownym zwrocie i ostrych represjach w Mińsku.

Wykrycie „spisku białoruskich nacjonalistów”, inscenizowanie demonstracyjnego procesu, likwidacja „przszczepowszczyzny”, „reorganizacja“ Białoruskiej Akademii Nauk, samobójstwo (?) Ilnatowskiego, zamach samobójczy Kupały i t. d. i t. d.

Czterdziestolecie pracy pisarskiej biskupa dr. Franciszka-Piotra Buczysa.

Poniższe daty biograficzne i szczegóły bibliograficzne, dotyczące osoby i działalności pisarskiej jubilata, wyjmujemy z niesłychanie skrętnego życiorysu jego, pióra b. docenta uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie, ks. kan. dr. Józefa Tumasa („Tiesos Kelias” 1927 r. Nr. 1).

*

Franciszek Buczys urodził się w r. 1872, w typowym dla naszego kraju zaścianku Szyłgowo, gdzie wijąca się wstęga Szesupy oddziela Litwę od Niemiec. Tu, w miejscowości pełnej poezji, w zamożnej a konserwatywnej rodzinie włościańskiej, upłynęło jego dzieciństwo. Nauki pierwszej udzielono mu niezawodnie tak, jak widać to na popularnej rzeźbie Piotra Rymczy, przedstawiającej kobietę przy kołowrotku, uczącą jednocześnie dziecko. W II. 1880 —

W duszach Białorusinów, nawet orjentujących się na Wschód wezbrały gorycz i oburzenie. Bardziej łatwowierni zwrócili obecnie swe nadzieje i uczucia w stronę Polski. Bardziej nieufni przewidywali, że pogrom białoruski na Wschodzie odbije się fatalnie na położeniu Białorusinów na Zachodzie.

W każdym razie obiektywnie zarysowało się pytanie: jak postąpi Polska, co uczynią sternicy jej nawy państwowej w tym momencie przełomowym? Czy Polska skorzysta z pogromu białoruskiego w Mińsku, który wywołał takie głębokie zniechęcenie w miejsocem społeczeństwie białoruskim względem sowieckich poczynań, aby podnieść i zachować dla siebie rzucony do błota przez bolszewików cenny kapitał sympatji narodu białoruskiego, aby, przejąwszy z rąk bolszewików inicjatywę, rozpocząć budowę u siebie tego „domu białoruskiego”, który zrujnowali nie doprowadzwszy do końca sowieccy eksperymentatorzy?

Czy przeciwnie opierając się na doświadczeniach poczynionych na białoruskiej *anima vili* przez bolszewików, wyszukując słabość i bezbronność Białorusinów Polska wyciągnie wszystkie konsekwencje z ryzykier operacji, aby sekundując wiernie swemu wschodniemu kontrahentowi zadać cios ostateczny „bezmyślnym marzeniom” białoruskich patriotów i załatwić się definitywnie z uprzykrzoną kwestją białoruską?

Jaki z tych dwóch kierunków na rozdrożu historycznym, zagadkowym dla przyszłości nie tylko Białorusi, ale i jej własnej, oberze Polska — tego nie podejmujemy się decydować. Możemy tylko stwierdzić, że wszystko to, co od chwili pogromu mińskiego było w niej czynione, a zwłaszcza to, co się czyni obecnie, nadaje naszemu pytaniu charakter niemal retoryczny.

*

Niestety również inicjatywa nowego kursu polityki białoruskiej po obu stronach kordonu pozostaje po dawnemu w ręku sowieckiej Moskwy. Warszawa tylko kroczy za nią.

Równoległość moskiewskiej i warszawskiej polityki w stosunku do „białoruskiego nacjonalizmu”, pomimo bardziej kulturalnej formy zewnętrznej tej ostatniej, jest wprost rażąca.

Warto posłuchać, jakie oskarżenia przeciwko „białoruskim nacjonalistom” wysuwają sfery rządzące na Wschodzie.

1883 widzimy młodego Franciszka, uczęszczającego do szkoły ludowej w pobliskich Słowikach, nazywanej czasem żartobliwie „Slaviką akademiją”. Nauczycielem tu był słynny potem Wincenty Kudyrka, dobry pedagog i dobry też człowiek. Począwszy od r. 1883, młody Buczys kształcił się w gimnazjum marjampolskim, ucząc się wszędzie dobrze i zdradzając, obok inteligencji nad swój wiek, wielkie zamiłowanie do książek. Po ukończeniu dobrze studjów gimnazjalnych, osiemnastoletni młodzieniec wstępuje w r. 1890 do seminarjum duchownego w cichych Sejnach, gdzie koleguje z szeregiem wybitnych później kapłanów, którzy też w życiu Litwy chlubnie się zapisali. Tu właśnie, będąc jeszcze na ławie seminaryjnej, alumn Buczys w r. 1891 pisze i drukuje w tyłyckim piśmie „Ukininkas” *pierwszy* swój artykuł, podpisując go z właściwą sobie skromnością *Pulvis*. Od tej mianowicie daty upływa w roku bieżącym równo czterdzieście lat.

Artykuł ten zapoczątkował długi szereg mniej-

„Propaganda... samoistności narodu białoruskiego, bezklasowości (narodowej jedności), idealizacja przeszłości, orjentacja zachodnia w rozwoju kulturalnym, *oderwanie się od Moskwy*, unikanie wszystkiego, co jest sowieckim i proletarjackim, pogląd na „kułaka”, jako na jedyne „nosiciela” kultury narodowej—oto zbrodnicza platforma siedzącego obecnie na ławie oskarżonych białoruskiego nacjonal—demokratyzmu”.

Posłuchajmy dalej tego oskarżenia.

„Jest rzeczą ważną również zwrócić uwagę na to, że białoruski nacjonal—demokratyzm nie uznaje BSSR. jako państwa samodzielnego, lecz utrzymuje, że Białoruś... jest podzielona między dwa wrogie mocarstwa, że „bolszewicy rozdarli Białoruś na dwie części”, że „z Moskwy płynie demoralizacja i rozkład narodu białoruskiego” i t. d. (ob. „Połymia” ks. II 1931 r. art. E. Hirczaka „Nac. demokratyzm w białoruskiej literaturze pięknej”).

Wszystko to, jak widzimy, mutatis mutandis jest analogiczne do tego, co słyszymy tu. Zachodni akt oskarżenia jest jakby odbiciem zwierciadlanem wschodniego... Cytaty powyższe stwierdzają, że *Mutter-Politik* na Wschodzie została poniechana; logika traktatu ryskiego upomniała się triumfująco o swoje prawa.

*

Jak się odbił synchronistycznie powyższy zwrot u nas—o tem świadczy następujące zestawienie.

Wkrótce po wyborach 1928 r. — w okresie rozkwitu białoruskiej *Mutter-Politik* Sowietów—na specjalnym zjeździe regionalnym parlamentarzystów B. B w dn. 4 lipca w Wilnie kwestja białoruska figurowała na pierwszym planie. Na wniosek posła Okulicza zjazd powziął uchwałę, zawierającą szereg punktów całkowicie odpowiadających postulatom społeczeństwa białoruskiego w dziedzinie oświatowo-kulturalnej. Nietylko nie było mowy o likwidacji białoruskiej szkoły narodowej, lecz przeciwnie wysunięto konieczność czynnego współdziałania państwa w jej rozwoju*).

Taki sam zjazd w d. 27 marca 1931 r., a więc po wyborach 1930 r. i po pogromie białoruskim w Mińsku, w okresie triumfu nowej linii Stalinowskiej w polityce białoruskiej Sowietów, poświęcił kwestji białoruskiej o wiele mniej uwagi. Zjazd ogra-

*) Ob. „Kurjer Wileński” z dn. 5.VII 1928 r.

niczył się do wysłuchania jedynie referatu p. Radosława Ostrowskiego (dyrektora seminarjum nauczycielskiego im. Fr. Bohuszewicza w Wilnie), wygłoszonego przezeń w swoim czasie w Klubie Społecznym, o dezyderatach białoruskich, jak widać, nieznanym uczestnikom zjazdu—„reprezentantom ludności białoruskiej w Sejmie”.

Referat p. Ostrowskiego nietylko nie wywołał rzeczowej dyskusji, jeżeli nie rachować jednego tylko namiętnego wystąpienia o jaskrawem zabarwieniu antybiałoruskiem posła St. Mackiewicza, nietylko nie powzięto żadnej uchwały w kwestji białoruskiej, ale przewodniczący zjazdu poseł T. Hołówko nie udzielił nawet głosu referentowi p. Ostrowskiemu, który chciał odeprzeć tendencyjne zarzuty posła Mackiewicza.

Poseł Mackiewicz więc, jeszcze za życia ś. p. Hołówki, stał się jakby uznanym wyrazicielem na zjeździe nowej „regjonalnej” ideologii B.B. w kwestji białoruskiej. Jego stanowisko jest o tyle wyraźne i charakterystyczne, że należy zapoznać się z niem bardziej szczegółowo.

Poseł Mackiewicz m. inn. oświadczył, że żądania Białorusinów, przedstawione przez p. Ostrowskiego, są nader umiarkowane i naogół są do przyjęcia dla Polski. „Jednakże—dodał—realizacja nawet tak skromnych postulatów nie jest *obecnie* (!) wcale tak łatwą, jakby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Chodzi o to, że *kwestja białoruska jest dla Polski nie tyle zagadnieniem jej polityki wewnętrznej, ile problemem do pewnego stopnia międzynarodowym: stosunek względem niej ze strony Polski zależy od tego, jak się ustosunkują do sprawy białoruskiej Sowiety*”...

Sens tych słów—wobec tego co się stało w Mińsku—nie może budzić żadnej wątpliwości. I „Bielar. Zwon”, organ t. zw. „białoruskiej sanacji” miał zupełnie prawo interpretować myśl posła Mackiewicza w tej formie:

„Stanowisko posła Mackiewicza—jest zupełnie wyraźne: niema potrzeby śpieszyć się z jakimikolwiek koncesjami dla Białorusinów, a lepiej poczekać; być może, tam na Wschodzie Moskwa ostatecznie zgęmbi Białorusinów, wtedy i tu na Zachodzie nie będzie potrzeby liczyć się z nimi”. („Biel. Zwon” Nr. 7 z dn. 30.III.1931 r.).

Kontrast między obu zjazdami tej samej grupy prorządowej w przeciągu zaledwie 2 — 3 lat w sto-

szych i większych prac tego b. pracowitego a pełnego erudycji pióra. Z natury rzeczy były te pierwsze próby pióra poświęcone przedwiośniu odrodzenia narodu litewskiego. Pociągają jednak początkującego pisarza już wtedy także tematy historyczne i oto w „Vienybė” ukazuje się podpisany Cz. (czytaj: *Czernizina*) artykuł p. t. „Ś. p. ksiądz Piotr Paweł Lubicz z Wielkiego Wierzbowa Wierzbowski, Biskup Sejneński” (tytuł daliśmy w przekładzie polskim).

Był to czas, gdy urzędownie w seminarjum duchownem w Sejnach języka litewskiego jeszcze nie wykładano, a uczono go i uczono się tylko prywatnie. Jak zwykle, młodzież jednak miała już pisany ręką swój organ *Knapt*, gdzie też „drukował się” i był czas pewien redaktorem Buczys. Przy wybitnych zdolnościach naukowych i pilnem wykorzystaniu każdej chwili, te „zabawy literackie” były pozytywnie oceniane przez rektorat i przygotowały piszącego do pracy przyszej na szerszej nierównie arenie.

Jako pisarz początkujący, Buczys miał się rów-

niez przykładów z języka polskiego, niemieckiego, przyswajając piśmiennictwu litewskiemu różne popularne dziełka, przedewszystkiem, rzecz zrozumiała, z dziedziny religijnej. W tymże atoli czasie, na szpaltach „Varpas” polemizował z W. Kudyką, drukując w r. 1895 artykuł *Audiotur et altera pars*. Trudno było pogodzić wówczas w Litwie po słynnej rzezi Krożańskiej, nakazywaną przez Leona XIII lojalność dla władz rosyjskich, co zawsze próbowali wykorzystać postępowcy na niekorzyść Kościoła i kleru.

W r. 1895 absolwent seminarjum jedzie, jako stypendysta diecezji sejneńskiej, do Akademii duchownej w Petersburgu, gdzie jednocześnie z nim siedzieli na ławie akademickiej późniejsi arcybiskup Matulewicz, obecny biskup Kuchta i in. W końcu tych studjów w r. 1899 Buczys otrzymał święcenia kapłańskie i stopień magistra teologii św. Aczkolwiek za swą specjalność obrał teologję fundamentalną, posłuszny woli przełożonych pisał rozprawę magisterską na temat historyczny, bo o św. Stanisławie

sunku do zasadniczego zagadnienia naszego kraju jest istotnie tak rażący, że nie sposób go wytłumaczyć na podstawie wyłącznie wewnętrznych wypadków.

Z nowego tedy — „międzynarodowego” punktu widzenia, wysuniętego z cechującą go szczerością przez posła Mackiewicza, różnicę między „nowym” a „najnowszym” kursem w polityce polskiej wobec kwestji białoruskiej można określić tak: pierwszy opierał się hasłem: „z Białorusią przeciw Moskwie”; drugi wysuwa koncepcję odwrotną: „z Moskwą przeciw Białorusi”. Pierwszej koncepcji broni „demokratyczny” „Kurjer Wileński”, druga jest wyrazem „Słowa”, organu ziemian „kresowych”...

Jest przytem rzeczą charakterystyczną, że przeciwko Sowietyzm polska polityka i publicystyka podnieca Białorusinów wtedy, gdy Moskwa, — szczerze czy obłudnie: wówczas to faktycznie we Wschodniej Białorusi nie odegrało roli — dawała możliwość Białorusinom tworzyć życie narodowo-kulturalne. Wtedy na odciążenie *swych* Białorusinów od Mińska Polska nie żałowała energii ani pieniędzy.

Dopiero teraz, gdy Moskwa rozpoczęła kampanję przeciwko odrodzeniu narodowego życia białoruskiego, rzucone zostało w Polsce „najnowsze”, niepraktykowane jeszcze w odrodzonej Polsce (jeżeli nie liczyć momentu podpisania traktatu ryskiego) hasło: „z Moskwą przeciw Białorusi”...

Z tym nowym sztandarem wysuwa się na czoło polityki B.B. najbardziej jaskrawy wyraziciel owego hasła poseł Mackiewicz wraz ze swym głównym współpracownikiem p. Władysławem Studnickim, zapoczątkowując — po śmierci T. Hołówki — nowy etap w ewolucji polityki białoruskiej Polski...

Sulima.

WOLNA TRYBUNA

Kwestja zasad.

II.

Unja religijna.

Na tem ciemnym tle północnego i wschodniego horyzontu Rzeczypospolitej, wyróżnia się nieco jaśniej nauczycielstwo polskie w szkołach ludowych,

biskupie krakowskim i męczenniku, która stała się wówczas w polskiej nauce historycznej aktualną, dzięki podniesionym przeciw tej postaci zarzutom zdrady. Gdy więc w r. 1899 ks. Buczys udał się dla zaokrąglenia wyższych studjów teologicznych do Fryburga Szwajcarskiego, gdzie sływał wówczas na katedrze apologetyki uczony dominikanin niemiecki o. Weiss, i, dla uzyskania doktoratu, stanął przed nim wybór tematu dysertacji, ubiegający się oń wrócił do sprawy św. Stanisława, pogłębił ją i świetnie obronił uzyskując w r. 1901 stopień doktorski. Praca ta w przekładzie polskim wyszła w roku następnym drukiem w Krakowie p. t. „Św. Stanisław, biskup Krakowski”. Na okres pobytu ks. Buczysa w Szwajcarii, przypada jego współpraca w organie akademików litewskich „Zinyče”. Artykuły jego były znaczne *Student*. Pisał o czasach Murawjewa.

Bardzo wczesnie, bo już w r. 1893 ukazał się też *pierwszy* artykuł polski ks. Buczysa w warszawskim „Przeglądzie Katolickim”.

które uniesione patriotyzmem, dużo czyni w krajach wschodnich państwa dla podniesienia moralnej i obyczajowej kultury młodzieży; wyraźne wszakże ignorowanie przeszłości i języka tego kraju — według dyrektyw wyższych władz oświatowych — nie może nauczycielstwu zjednać głębszych warstw ludowych. Wschód wrogi — zanadto blisko. Książki, w krzywym zwierciadle pokazujące ludowi historję Białorusi, przenikają przez granicę i — sączą w umysły fałszywe różnorodnie; inteligencja rodzima powstała z ludu, nie ma żadnego poparcia i od pracy nad własnymi warstwami niższymi systematycznie jest odręczana. Tak polonizacja z jednej strony, z drugiej rusyfikacja i komunizm wydzierają sobie dusze ludu, który się obudził do narodowego życia.

Zaprawdę, męczeński jest patriotyzm Białorusinów. Ludzie wykształceni błakają się po kraju i za granicą bez chleba i bez warsztatów pracy. Cierpienie tu podwójne. Wiemy o tem ale obchodzimy się z cierpiącymi jak „syty, który głodnemu nie wierzy”. Zaś los najokrutniejszy spotyka ich w Rosji. Ilnatowski, historyk zdolny, o szerszych horyzontach myśli i głębokiem poczuciu narodowem, odbiera sobie życie w więzieniu sowieckim. Janko Kupała, poeta szczerzy, herold swego ludu, w więzieniu tem robi sobie nóż z kawałka blachy i usiłuje skończyć z życiem przez harikiri. Olechnowicz, zdolny dramaturg, jest w sidła za progiem granicznym schwyfany, ginie z oczu za mrokami więzień sołowieckich. Tak ginie cały szereg białoruskiej inteligencji — a włośćanie? Niechcąc oddać na „kołchoz” szczupłych gospodarstw dziedzicznych, pała w niemożności obrony własne domostwa, rzucają się w studnie, z których już wody czerpać nie będą, giną w krwawem szamotaniu się lub spętani, pędzeni są na wschód w stepy, by zaludnić Rosję. Na ich miejsce z pod Moskwy przyjdą — osadnicy.

Gdyśmy tak zmarnowali ziemię Reytanowe i zbliżyli destrukcyjne a państwowe działanie Moskwy prawie o sto mil bliżej stolicy Rzeczypospolitej, kiedy przez *zasadę nacjonalistyczną* orzekliśmy, że kraje i ludy wschodnie — są to ludy dawniej „lechickie” a dziś „białoruskie”, zakrywając prawdę naukową i rzeczywistość, nic dziwnego że koła zagraniczne, nie te, które służy nad etnologją lub historją, lecz te, które powołane są do wielkiego moralnego działania na cały świat, że koła te, oświecane w tych spr-

Dopiero w r. 1901, stanął ks. dr. Buczys do dyspozycji wielkiego kapłana, biskupa, uczonego i patriotę litewskiego dr. Antoniego Baranowskiego. Ktoś z ludu poznawszy wtedy młodego doktora teologii, tak go określił: *uczony jak sam biskup Baranowski*, co w ustach mówiącego było pochwałą najwyższą. Jednak znacznie więcej było i jest w tem powiedzeniu prawdy niż poczciwej przesady. Pracę w diecezji rodzinnej rozpoczął ks. Buczys od skromnego wikariatu w zapadłych Słowikach, znanych mu z jego lat szkolnych. Po roku pracy na wsi, nastąpiło biskupie wezwanie do zajęć profesorskich w seminarjum sejneńskim, gdzie wykłada filozofję i język polski. Rychło jednak zaprasza go akademja duchowna w Petersburgu na adjunkta katedry teologii fundamentalnej, powierzając mu przytem stanowisko prefekta akademji. W ciągu trzech najbliższych lat, ks. Buczys szybko przebył kolejne szczeble w hierarchji profesorskiej i w r. 1905 został profesorem zwyczajnym, na jakim stanowisku był przeszło lat dziesięć chlubą swej uczelni.

wach *wyłącznie* przez emigrację rosyjską, uwierzyły, że Białorusi plemiennej *nie było i niema*—a lud prawosławny w Polsce jest tylko ludem rosyjskim.

Krzyczymy na niebezpieczeństwo, lecz nie odwrócimy go krzykiem. Potężniejszych trzeba dźwigni dla odparcia zła, które grozi.

Tylko oficjalne oświadczenie ambasady polskiej przy Watykanie, że *Białorusini są i że się Polska nimi opiekuje*, tylko głos Episkopatu, słuchany przedewszystkiem w Rzymie, z głębi sumień pasterskich wydobyty — może oświecić Ojca św. o *prawdzie rzeczywistej*, przekonać Mgra d'Herbigny, o którego dobrej woli wątpić jeszcze nie mamy prawa, że co do krajów wschodnich w Polsce jest w grubym błędzie—*i powstrzymać to najście Rosji od Zachodu*.

Ale, *periculum in mora!* według znanego wyrażenia. Oddzielenie misji Unji przysłanej do nas, od instytucji *Pro Ecclesia Orientali* i przyłączenie jej do komisji *Pro Russia* zaszczyt niewątpliwie. Punkt to pierwszy do niezwłocznego protestu. Stąd, zakulisowe zamachy księcia Wołkońskiego ku roszjanizacji Unji u nas, insynuowanie ludowi u nas szczególnego upodobania do *form synodalnych*, którego on nie ma, stąd uznanie za język ludu języka rosyjskiego i grożące jego zawładanie w Seminarjum unijnym w Dubnie. Otrząsa się podobno duchowieństwo unijne galicyjskie od próbowanej supremacji komisji *Pro Russia*, rozumie niebezpieczeństwo, czyni mądrze i ma powagę w Rzymie.

Tę powagę, tę odrębność dla *całości* wschodnich krajów Rzeczypospolitej polskiej mogą osiągnąć władze nasze u Stolicy św. rozszerzając swe stosunki z wielką światową instytucją *Pro Ecclesia Orientali*, wzbogacając ją dwoma ogniskami diecezjalnymi, których dotąd nie miała. Wtedy dwie osobne diecezje unijne w kraju naszym połączyłyby według dawnych związków dziejowych Białoruś z Polesiem, Wołyń z pozostałymi stronami Podola, czyniąc zadość ludnościom tych ziem i odwiecznym ich stosunkom. Pod osłoną potężnego ramienia państwa polskiego, Białorusini — o których tu głównie myślimy, ochronieni od roszjanizacji, otrzymaliby swoje Kolegium w Rzymie, którego zdawna pragną, w kraju zaś swoje biskupstwo unijne i przy niem seminarjum własne. Kandydatów zdolnych do objęcia tej godności Kościoła i Państwa niewątpliwie posiada. Odżyją wtedy w kraju wspomnienia 300-letniej dawnej Unji

krajowej, opromienionej cudami Żyrowic, sztuczna roszjanizacja Białorusi podcięta zostanie w samym korzeniu, ukrajinizacja, groźna dla północnego wschodu swym siczowym charakterem, zostanie powstrzymana. Element narodowy białoruski, z natury tego uczciwego i cierpliwego ludu, wiekami wierny Polsce, zacznie zwracać ku państwowości polskiej spojżenia pełne nadziei.

Lecz wobec różnych poglądów na wyżej poruszone kwestje, powstaje pytanie, czy misja unijna nie szkodzi misji łacińskiej wśród prawosławnych i wogóle wśród ludności naszego kraju?

Katolicyzm jest wszędzie dla jednostek i mas pancerzem, broniącym od zamachów dezorganizacji moralnej. Monolitowość tej epoki bez żadnej szczeliny, czyni ją niezłomnym fundamentem dla instytucyj społecznych, wałem granicznym dla wywrotowych bijących na nas i na Europę od Wschodu.

Lecz katolicyzm, z zasady swej *powszechny*, nie boi się różnicy mów i obrządków — byle *duch był jeden*. Wobec tego *praca równoległa obu obrządków u nas* jest w obecnych okolicznościach *najpożądniejsza*. W postanowieniach II konferencji pińskiej, widzimy język własny ojczysty, przyznany ludowi w obrządku unijnym. Odradzająca się Unja wróciła właściwie do nauki Apostołów. W pierwotnych czasach Kościoła powszechnego, gdy dar języków i prorocत्व zachwycał i nawracał tłumy pogańskie, apostoł narodów, Paweł z Tarsu zalecał jednak krzewicielom wiary — jako wskazówkę stałą — *używać w kościołach tłumacza, jeśliby lud kaznodziei nie rozumiał**). To rozumienie się do dna pasterza z ludem stało się podstawą wszelkich misyj i jest duszą duszpasterstwa. Jeśli nie stoi na przeszkodzie, wszystko skłania Kościół łaciński u nas, by tam, gdzie wieś lub parafia białoruska o to prosi, dać jej w katechizacji, pieśniach, kazaniach — upragniony język ojczysty białoruski, z drugiej strony, zachować język polski, gdzie białoruska parafia tego żąda, Litwinom w Wileńszczyźnie nie utrudniać w kościołach katechizacji, nauki i pieśni litewskich. Doświadczaliśmy wszyscy niegdyś, że tylko porozumienie, zdrowa wolność i sprawiedliwość łączą stale serca narodów.

Lecz aby to się stało, trzeba radykalnego i szybkiego zwrotu. Ogółowi naszemu należy się wyrwać

*) Do Kor. I. XIV.

Był to jednocześnie najpłodniejszy okres w jego działalności pisarskiej, bowiem w II. 1900—1912 napisał 159 artykułów naukowych (innych zresztą nie pisał, a od polityki czynnej nawet stronił) i recenzyj.

Naogół biskup Buczys pisywał artykuły do następujących pism *polskich*: „Przeгляд Katolicki”, „Podręczna Encyklopedia Kościelna”, „Ateneum Kapłańskie”, „Wiadomości Archidiecezjalne” (Petersburg), „Słowo” (Warszawa), „Wiadomości Kościelne”, „Prąd”...; do *litewskich*: „Draugija”, „Dirva-Zinynas”, „Draugas”, redagował „Lietuvių Laikraštis”, „Vilniaus Žinios”, „Nedėldieno Skaitymas”, „Šaltinis”, „Lietuvos Mokykla”, „Viltis”, „Vadovas”, „Tiesos Kelias” i in.; do *rosyjskiej* „Rieczy”, do *francuskiego* „Le Menageur du Coeur de Jésus”, do *angielskiego* „New World Chicago”... Pozatem wydawał książki, kalendarze, wykłady akademickie...

Od r. 1911 ks. prof. Buczys został inspektorem akademii duchownej. Gdy w r. 1913 rektor Kakowski mianowany został metropolitą warszawskim, ów-

czesny metropolita mohylowski ś. p. Kluczyński zaproponował opróżnione stanowisko rektora akademii inspektorowi Buczysowi. I stała się rzecz dziwna mimo, że ks. Buczys był pojednawczo usposobiony względem Polaków, cały episkopat (z wyjątkiem tylko Kowna, Wilna i Saratowa) założył protest przeciw nominacji Litwina na stanowisko rektora akademii, tej cytadeli katolicyzmu polskiego dla Cesarstwa i Królestwa. Ks. Buczys wyciągnął stąd konsekwencje i zgłosił słusznie swą dymisję. Lecz rok akademicki był już zaczęty, zastępcy narazie nie było, ani było tak łatwo znaleźć, więc czasowo został, ale w r. 1914 ponowił swą prośbę o odejście. I znowu musiał zostać, bowiem nowy rektor Radziszewski wyjechał zagranicę, skąd nie mógł tak prędko wrócić wskutek wybuchu wojny wszechświatowej. Wypadło więc funkcje faktycznie rektorskie pełnić zastępczo inspektorowi ks. Buczysowi. Dopiero w r. 1915 udało mu się ostatecznie opuścić uczelnię nadnewską.

Był już wtedy marjaninem, jednym z pierw-

z fascynacji choroby czasów! Dla patryjotyzmu zaniechać nacjonalizmu. Uznać starą prawdę chrześcijańską, że tylko miłość jednoczy. Tylko *uznanie bliźnie*, szczerze, szerokie, może połączyć u nas w jednych celach *obronnych i twórczych*, ludy i państwowości powstałe na terenach dawnej Rzeczypospolitej. I tylko zrozumienie się nowej Unji z krajem może ją skierować na normalne drogi.

Czy tego zwrotu, zbawiennego, ratowniczego w ciągłych niebezpieczeństwach na granicach wschodnich i w moźebnych komplikacjach, zechcą i zdołają dokonać u nas — Sfery najwyższe rządzące, Hierarchowie nasi, Społeczeństwo?... Życie pokaże.

Scrutator.

Przyp. Red. Zastrzeżenie redakcyjne, jakie uczyniliśmy w stosunku do pierwszej części artykułu Scrutatora, odnosi się, rzecz prosta, w jeszcze bardziej silnym stopniu, również i do części drugiej. Nie trafiają nam do przekonania ani zbyt ni optywizm autora, ani też jego zapatrywania na zadania czynników państwowych polskich, zarówno świeckich, jak duchownych, zwłaszcza na terenie Watykanu.

Działalność Białoruskiej Akademji Umiejętności w Mińsku.

Pomimo bliskiego sąsiedztwa z Białorusią Sowiecką, pomimo wspólnej przeszłości z Wileńszczyzną i Nowogródzczyzną, pomimo zbliżonych warunków etnograficznych i przyrodniczych — biegunowe przeciwieństwa ustrojowe i wpływające z nich stosunki polityczne do tego doprowadziły, że otrzymanie stamtąd gazety lub książki jest zjawiskiem dziś wprost niezwykłym dla przeciętnego obywatela, coś w rodzaju oglądania rzadkiego okazu muzealnego lub jakiejś egzotycznej osobliwości. Wskutek izolacji kulturalnej i gospodarczej nie dużo wiemy o życiu za czerwonym kordonem, a jeżeli czerpiemy jakie wiadomości z prasy miejscowej, najczęściej spotykamy oświetlenie jednostronne, płytkie lub tendencyjne. W tych warunkach pożytecznym będzie zacytować nieco wiadomości np. o ruchu naukowym w Białorusi Wschodniej ze źródeł bezpośrednich.

Mamy przed sobą Nr. 8 miesięcznika mińskiego w języku białoruskim za miesiąc sierpień p. t. „Sawieckaja Kraina”, organu centralnego biura krajo-

znawczego przy Białoruskiej Akademji Umiejętności. We wspomnianym numerze, zawierającym 78 stron druku in 4^o, niejaki Horyn zamieszcza artykuł sprawozdawczy o pracy Mińskiej Akademji Umiejętności za pierwsze półrocze bieżącego roku.

Na wstępie autor poświęca niemało uwagi reorganizacji Akademji, polegającej przedewszystkiem na „czystce”, czyli usunięciu elementów narodowych i demokratycznych zpośród kół kierowniczych tej instytucji. Wiadomo powszechnie, iż ta „czystka” odnosi się do znanych działaczy i uczonych białoruskich jak Łastowski, Ilnatowski, Niekraszewicz i inni, chociaż autor żadnego nazwiska nie wymienia. Nawiasem mówiąc mińska prasa codzienna, charakteryzując dawniejszą działalność Łastowskiego w Akademji, zarzuca mu restaurowanie na koszt Akademji wewnątrz kościołów mińskich, starych malowideł treści religijnej i t. p., a nawet wskazuje na projekt Łastowskiego przewiezienia cerkiewki wiejskiej do Mińska, jako osobliwości białoruskiego budownictwa.

Usunięcie jednostek o ideologii narodowej — twierdzi Horyn — nie tylko nie sparaliżowało prac Akademji, ale przeciwnie: wbrew przewidywaniom prasy białoruskiej w Wilnie, udział proletariackiej społeczności w pracy Akademji stał się gwarancją dalszego rozwoju białoruskiej kultury socjalistycznej. Na dowód tego autor przytacza, że w pierwszym półroczu b. r. z przygotowanych do druku przeszło 300 arkuszy, wydrukowano 185 jako wydawnictwa Akademji. Niestety autor nic nie wspomina jakiej to treści druki i jaka różnica ilościowa i jakościowa zachodzi w porównaniu z półroczami za czasów, kiedy kierowali Akademją Łastowski, Piczeta i Ilnatowski.

Chwilą przełomową w życiu Akademji — jak twierdzi tow. Horyn — był dekret Rady Komisarzy Ludowych z d. 3 czerwca b. r., który położył kres niedopuszczalnemu paralelizmowi, zastosowanie zaś planowości w kierownictwie, powinno być uważane za jeden z warunków łączności organicznej „budownictwa socjalistycznego z nauką”. Zamiast istniejących niegdyś licznych komisji, katedr, sekcji i t. d. zorganizowano obecnie poszczególne instytuty naukowo-doświadczalne, a mianowicie: filozofji, ekonomiki, historii, budownictwa sowieckiego i prawa, językoznawstwa, literatury i sztuki, geologiczny, nauk biologicznych, fizyczno-technologiczny, chemiczno-

szych towarzyszków biskupa Matulewicza, wskrzesiciela zakonu.

Wojna, przynosząc różne klęski, otworzyła przed ks. Buczyssem szerokie możliwości dla pracy duszpasterskiej, kaznodziejskiej, społecznej, charytatywnej, narodowej, a wreszcie politycznej. I nic dziwnego: naród litewski, w osobie swej inteligencji świeckiej i duchownej, powiedział sobie wtedy: teraz albo nigdy! Naczelny Komitet Litewski mianował ks. Buczysa swym przedstawicielem przy Papieżu. Rychło więc przeniósł ks. Buczys swą działalność zagranicę, do krajów koalicji i neutralnych, by tem lepiej pracować *pro Ecclesia et patria*. Nie było jednak w tem żadnej ujemnej wyłączności. Tak w Finlandji ks. Buczys był kapelanem w znanym polskim zakładzie dla dziewcząt hr. Ledóchowskiej, siostry generała jezuitów.

Mało mógł zrobić ks. Buczys czasu wojny w Rzymie, więc wyjechał do Ameryki. Zarządzał parafjami, organizował marjanów, redagował pisma i t. d. i t. d.

Trzebaby monografię o tem napisać. W r. 1921 wrócił do Kowna, gdzie wziął b. czynny udział w organizacji uniwersytetu kowieńskiego naogół, wydziału filozoficzno-teologicznego w szczególności. O powadze, jaką się cieszył teolog apologeta w kołach profesorskich, świadczy fakt, że był jednym z pierwszych rektorów wszechnicy kowieńskiej, chociaż opinja ultramontona u postępowców litewskich wcale nie ułatwiała mu osiągnięcia tego splendoru i podołania tego ciężarom.

Przy tych wszystkich zajęciach, zawsze jednak coś pisał, coś drukował, coś wydawał. Działalności literacko-wydawniczej nie opuścił nawet wtedy, gdy został wyniesiony do godności biskupa tytularnego i generała marjanów. Właśnie rychło ma się ukazać w Paryżu nowe wydanie pewnego cennego dzieła z zakresu orientalistyki kościelnej, opatrzone wstępem bpa Buczysa.

I. T.

techniczny, agronomiczny, a wreszcie instytut „funkcyj nerwowych” (?). Poza tymi instytutami, istnieją w Akademii sekcje: litewska, łotewska, polska, żydowska oraz komisja badań Białorusi Zachodniej. Również przy Akademii znajduje się centralne biuro krajoznawcze.

Zadaniem głównym całej tej reorganizacji była walka o zastosowanie marksowskiej metodologii i „rewizja tematyki prac naukowo-doświadczalnych”.

Przechodząc do rozważań nad planami twórcami Akademii, autor stwierdza, iż jej badania poprzednie wykryły na Białorusi Sowieckiej pokłady rudy brunatnej (burech żeleźniakou) w ilości wystarczającej całkiem, by zastanowić się poważnie nad projektem założenia huty żelaznej. Instytut geologiczny prowadzi w tym kierunku dalsze badania.

Z badań również poprzedzających okres reorganizacji Akademii wynika, iż w Białorusi Sowieckiej można pomyślnie aklimatyzować rośliny, rozwój których dawniej był uważany za niemożliwy. Obecnie po udzieleniu instytutowi biologicznemu terenów specjalnych w pobliżu Mińska, przystąpiono do założenia ogrodu botanicznego. Zamiarem instytutu geologicznego jest założenie w najbliższym czasie również ogrodu zoologicznego.

Instytuty ekonomiczne bada kwestje uprzemysłowienia kraju, biorąc udział w opracowaniu nowej pięcioletki oraz przystępuje do wydawnictw z dziedziny geografii ekonomicznej. Instytut historyczny pracuje nad zagadnieniami historjografii Białorusi. Instytut budownictwa sowieckiego bada zagadnienia pracy i rolę gospodarki sowieckiej w okresie przebudowy, szczególnie w zakresie kolektywizacji. Instytut językoznawstwa przygotował do druku słownik rosyjsko-białoruski, zawierający 84.000 słów.

Instytuty literatury, historii, chemii i sowieckiego budownictwa, według opinii autora artykułu, jeszcze nie stoją na wysokości zadania.

Zasadniczym zadaniem Akademii jest — pisać Horyn — ulepszenie jakości „produkcji naukowej”.

Brak specjalistów przystosowanych do nowych zagadnień, związanych z ustrojem sowieckim, daje się na Białorusi Sowieckiej odczuwać bardzo ostro. Brakuje sił naukowych i w samej Akademii. W tym też celu został zorganizowany „instytut aspirantury”, który ma za zadanie wytwarzanie naukowo przygotowanych pracowników ze sfer proletariackich. W roku bieżącym odbyło tę aspiranturę tylko kilka osób, na rok następny przewiduje się „wyprodukowanie” kilkudziesięciu takich specjalistów z dziedziny fizyki, chemii, filozofii, historii, matematyki, literatury, geologii i t. d. Obecnie zaprojektowano przyjęcie 180 aspirantów.

Na zakończenie autor dodaje: „należy stwierdzić, iż wielką przeszkodą w pracy Akademii jest niezadawalniający stan materialny. Stare budynki Akademii stanowczo nie wystarczają dla dalszej naukowo-doświadczalnej pracy. W wyjątkowo ciężkich warunkach znajdują się aspiranci. Wzniesienie nowego gmachu Akademii znajduje się pod groźbą zerwania. Zarządzenie Rady Komisarzy Ludowych o wykończeniu w roku bieżącym budowy korpusu laboratoryjnego daje możliwość spodziewać się, iż do końca roku warunki pracy Akademii polepszą się”.

Ktokolwiek bliżej stykał się z sowieckim optymizmem, ten wie dobrze, jak często jest on mało usprawiedliwiony. Optymizm ten jednak jest dzisiaj nieodzownym warunkiem intensywności bolszewickiej i ich mierzenia „siły na zamiary”. To też do

tych wszystkich wspaniałych pomysłów, prześcigających realne możliwości należy ustosunkować się z całą rezerwą. Jednak mimo tych zastrzeżeń bezstronny badacz stosunków sowieckich przyznać musi, iż o bezczynność rządów sowieckich posądzić nie można. Niema tam wolności, niema i dostatku, natomiast jest ogromny nieludzki wysiłek przezwyciężenia piętających się trudności w imię materialnego dobrobytu. Tym materializmem przesiąknięty jest każdy odruch władzy sowieckiej, celom materialnym ma służyć i nauka. Rozpaczliwe borykanie się w walce z wartościami duchowymi, zwalczanie bezwzględne wpływów burżuazyjnych dowodzi, że bolszewicy jeszcze mają silnych przeciwników w łonie własnego społeczeństwa i kto wie, na czyją szalę przechyli się ostateczne zwycięstwo.

Niezależnie od wyniku walki jedno powinno uchodzić za pewnik. Szkolnictwo i wszelka praca kulturalna w Białorusi Sowieckiej, prowadzona w języku ojczystym w sposób radykalny zdecydować musi o rozwoju Białorusinów, jako narodu samostannego. Mimo całej jednostronności oświaty w Białorusi Sowieckiej, mimo centralistycznych i unifikacyjnych zakusów, świadomość odrębności narodowej u Białorusinów będzie stopniowo wzrastała. Proces naturalny budzenia się świadomości narodowej niewątpliwie musi skierować dążenia Białorusinów na właściwe tory rozwojowe.

Komunizowanie ostateczne Akademii mińskiej, usuwanie jednostek oskarżonych o demokratyzm, lub nacjonalizm, tego rozwojowego procesu zatrzymać nie jest w stanie. Tak czy inaczej powrotu do przeszłości nie będzie, a rola języka białoruskiego za czerwonym kordonem zdecyduje o przyszłości narodowej Białorusinów nie tylko w granicach imperjum sowieckiego, ale wszędzie, gdzie ten język jeszcze rozbrzmiewa.

A. B.

Piszą do nas.

Kto winien?

Mało, zdaje się, kto zdaje sobie sprawę z tego, jakim głębokim zmianom i przeobrażeniom pod względem obyczajowym ulega wieś nasza. Dawne tradycje zamierają całkiem, uświęcone formy się rozluźniają a wpływy Kościoła z dniem każdym maleją, niestety nie bez winy samego duchowieństwa.

A oto wymowny przykład.

W pewnej parafii w pow. lidzkim, słynnej ze smutnych zajęć kościelnych przed kilku laty, proboszcz przedsięwziął budowę nowego murowanego kościoła. Ponieważ ludność miejscowa, jak zresztą wszędzie obecnie na wsi, nie jest zasobna w gotówkę, więc ksiądz wpadł na dowcipny pomysł zbierania ofiar w postaci weksli, podpisanych przez parafjan. Podobno w ten sposób uzbierał już weksli na 20.000 zł. Kiedy wieśniak wykupuje swój weksel? Wtedy, gdy musi udać się do księdza o udzielenie ślubu, chrztu lub pogrzebu. Kto chce ożenić się, ten musi wykupić weksel. Inaczej ślubu nie dostanie.

Na tem tle niedawno zdarzył się następujący wypadek. Zgłosił się do proboszcza pewien młodzieniec z sąsiedniej parafii z prośbą o danie ślubu z dziewczyną parafjanką miejscową, której ojciec podpisał weksel na dość znaczną sumę. Ksiądz zażądał od pana młodego, by wykupił weksel swego przyszłego teścia. Ten odmówił, słusznie utrzymując,

że nie on weksel wystawiał i że nie ma dlatego obowiązku go wykupywać. Wówczas proboszcz zagroził, że ślubu nie udzieli. Gdy próśby ani perswazje nie poskutkowały, rezolutny kawaler oświadczył: to będę żył z żoną bez ślubu. I rzeczywiście do dnia dzisiejszego młoda ta para żyje ze sobą bez ślubu. A najbardziej jest zadziwiającym, że nikt prawie z sąsiadów tem małżeństwem na wiarę się nie gorszy i opinia wioskowa przyjęła ten fakt obojętnie. Czy było to do pomyślenia jeszcze tak niedawno?

„Dziennik Wileński”, który się tak oburza na śluby cywilne, może nie wie, że samo duchowieństwo swem postępowaniem przygotowuje dla nich grunt. A może i wie, tylko milczy, bo proboszcz, o którym mowa, jest gorliwym jego czytelnikiem i zwolennikiem.

Obywatel.

Po ekscesach antysemitycznych.

Ostatnie zajścia na uniwersytetach polskich, ekscesy antyżydowskie w całym szeregu miast oraz wzmożona agitacja bojkotowa szeroko są komentowane w prasie żydowskiej (zresztą i nie tylko żydowskiej).

Prócz obfitego materiału faktycznego nie brak też i głosów, traktujących tę sprawę zasadniczo.

Pisma zbliżone do sanacji albo też do niej przychylnie się odnoszące jak „Moment”, „Unzer Express” i częściowo „Nasz Przegląd” widzą przyczynę wystąpień antysemitycznych w usiłowaniu endecji zaszachowania rządu obecnego. Inne pisma: „Hajnt” i „Nowe Słowo” czynią za nie współodpowiedzialną też sanację, która wogóle zawsze unikała wypowiedzenia się wyraźnego w sprawie żydowskiej i wogóle zagadnień mniejszościowych w Polsce. Jeszcze inni jak np. dr. Szabad w „Togu” wileńskim obarczają odpowiedzialnością również sfery rządzące za ich politykę szkolną.

„Głęboki tragizm ostatnich zająć — powiada dr. Szabad — tkwi w tem, że z inicjatywą rozruchów ulicznych wystąpiła nie gawiedz uliczna, jeno młodzież akademicka i częściowo też młodzież szkół średnich. Inicjatywa ekscesów należy do tej części młodzieży, która z natury rzeczy powinna być nastrojona idealistycznie i przejęta wzniosłymi humanitarnymi ideałami. Przyczyny tego faktu trzeba szukać przede wszystkim w szkole. Wstępując do uczelni wyższej lwią część młodzieży polskiej przychodzi zatruta bestjałskim szowinizmem. Charakterystycznym jest, że najbardziej czynnymi przy ostatnich ekscesach są studenci pierwszych kursów. Pod maską „patriotyzmu” i „przysposobienia wojskowego” wstrzykują się w młodzież polską skrajny nacjonalizm. Nie jeden z uczciwszych polskich publicystów zwrócił już uwagę na to, że w urzędowej szkole polskiej nie wszystko jest w porządku; że wychowanie tu nie stoi na pożądanym poziomie moralnym. Aby podobne tragiczne wypadki nie mogły się więcej powtórzyć, trzeba by w szkole panował duch bardziej humanitarny, trzeba usunąć z niej wszystko, co może wzbudzić i rozwijać w młodzieży uczucie szowinizmu, nienawiści do ludzi i antysemityzmu”.

Tego samego zdania o genezie ekscesów antyżydowskich jest też „Hajnt”. Pismo to pyta:

„Dlaczego to grupa endecka jest najsilniejsza wśród młodzieży akademickiej? Dlaczego to niezdrowy wpływ czynników podlegających (jak się wyraził Minist. Spraw Wewn. Pieracki) Irzyma tak mocno w swych szponach niemął całą studentkę polską? Jako się stało, że profesorowie szkół wyższych, wychowawcy młodzieży pomijają milczeniem te zajścia i nie występują z odezwą do młodzieży, w której chuligańskie wyczyny byłyby potępione”.

Przechodząc dalej do spraw szkolnictwa polskiego, gazeta pisze:

„Do ostatniego czasu słyszeliśmy o nauczycielach i podręcznikach używanych w szkołach publicznych o przesiąkniętych duchem agitatorsko-antysemitycznym i zrozumiałem jest przeto, że uczucia antysemityczne trafiają tak łatwo do młodzieży szkolnej i akademickiej”.

Ekscesy pięściarskie wszędzie ucichły, natomiast zastąpiła je agitacja, nawołująca do bojkotu gospodarczego skierowanego przeciwko Żydom. Rej prowadzi tu też endecja, ale grunt jest tu daleko podatniejszy, gdyż przeciwko tej agitacji nie odważa się wystąpić też prasa, zwalczająca na ogół endecję. Niektóre pisma sanacyjne akcją tę w mniej lub więcej otwarty sposób popierają. Dość wskazać na artykuły „Słowa” wileńskiego. „Wilner Tog” upatruje w wystąpieniach „Słowa” chęć przeciągnięcia do siebie czytelników zawieszono-endeckiego „Dziennika Wileńskiego” (zawieszenie to zostało zresztą obecnie uchylone). „Cajt” natomiast jest zdania, że „Słowo” jest pod tym względem odbiciem poglądów reakcyjno-konserwatywnego obozu prorządowego, dodając, że odłam ten posiada teraz największe wpływy.

Rzeczą zrozumiałą jest, że ostatnie ekscesy i agitacja bojkotowa wywołała ostrą reakcję szowinizmu żydowskiego. Każdy najbliższy szczegół jest wyolbrzymiony i sprowadzony do kwestji zasadniczej. Krakowski sionistyczny „Nowy Dziennik” drukuje wykaz firm chrześcijańskich, gdzie nie trzeba kupować. W tym chórze szowinistycznym wyróżnia się tylko głos bundowskiej „Folkscajtung” nawołującej do solidarności robotników polskich i żydowskich wobec dążeń reakcji obu stron, która „chce przy ogniu walki narodowościowej upiec swój chleb burżuazyjny”.

„Wilner Tog” nawołuje lepsze elementy społeczeństwa polskiego do uspokojenia umysłów i zaprzestania niecnej agitacji, która w mniemaniu gazety jest w gruncie rzeczy kijem o dwóch końcach.

Występując przeciwko „Słowu”, które propaguje hasło starego testamentu „wet za wet” zamiast zasady chrześcijańskiej przebaczenia pismo dodaje:

„Zupełnie naturalnie zwolennicy „Słowa” wszelkich odcieni mogli by się spodziewać też akcji bojkotowej ze strony Żydów. Nie chcemy przytaczać statystyki ilu Żydów pracuje u Polaków i ilu Polaków u Żydów, ilu Żydów stołuje się w restauracjach polskich i odwrotnie. Ilu Żydów uczęszcza do teatru polskiego i ilu Polaków do żydowskiego i t. d. i t. d. My tego nie czynimy. Jesteśmy zdania, że każdego kroku, który zaturuwa i tak dość zatrutą naszą atmosferę trzeba wszelką miarą unikać”.

I trzeba przyznać, że ostatnio daje się zauważyć pewne odprężenie w kampanji antysemitycznej. Agitacja żydożercza i akcja bojkotowa straciły nieco na swej intensywności (z wyjątkiem ma się rozumieć organizacji i pism obozu endeckiego). W niektórych sferach, gdzie przed kilkoma dniami jeszcze akcja bojkotowa cieszyła się wielką popularnością, obecnie o niej nie wspomina się ani słowem.

Przykry osad jednak w stosunkach między ludnością chrześcijańską i żydowską pozostał i nie prędko się ulotni.

J. H.

Książki nadesłane do Redakcji.

Piotrowicz Wiktor. *Unja, czy demonstracja?* O ob-rządku wschodnio-słowiańskim w Polsce. Wilno. 1931.

Stankiewicz Ad. *Kazimierz Swajak.* Narysy ab jahonaj ideolohii. (U 5-ya ūhodki śmierci). Wilnia. 1931.